(F) Rok 1915

Pewnego chłodnego wiosennego poranka nasz przełożony podoficer Pier Beté odczytał enigmatyczna depesze z rozkazami o szturmie na pobliskie wzgórze. Wyczytał, że cel naszych działań nosi nazwę "Hügel 666", a przynajmniej takie informacje dostarczył wywiad. Wszystko byłoby w porządku gdyby nie fakt, że pobliskie obiekty miały numery 376 i 377, wtedy jeszcze byliśmy przekonani, że ktoś sobie z nas żartuje.

Po dotarciu na miejsce okazało się, że tu nikogo nie ma, tylko jakiś zepsuty CKM oraz kilka kawałków zniszczonego drutu kolczastego. Zdziwiony tym widokiem Beté musiał oddelegować kilku "ochotników" do sprawdzenia co się stało – oczywiście wypadło na mnie. Po krótkiej chwili namysłu wskazał jeszcze na Johna i André. Z pewną dozą nieśmiałości opuściliśmy zawilgły i brudny okop, aby szybko podbiec do wzgórza.

Sprawnie i bezboleśnie pokonaliśmy uszkodzone zasieki – wybiegliśmy do środka fortyfikacji i zgodnie z oczekiwaniami nikogo tu nie zastaliśmy. Powitał nas jedynie truposz leżący na samym środku, który wyglądał jakby eksplozja rozerwała skórę na przodzie ciała – tak wnioskowaliśmy. Znajdowały się tam jeszcze trzy jamy na pierwszy rzut oka wyglądały jak jakieś glinianki dla oficerów lub schowki z amunicją. Wspólnie podjęta decyzją zajrzeliśmy do pierwszej, było strasznie ciemno, ale światło wpadające z zewnątrz rozświetlało nam drogę. Na ścianach znajdowały się drewniane wsporniki oraz przytwierdzone do nich regały, parę pojedynczych naboi do CKM'u oraz kilka stert monet i innych rzeczy, które gdyby nie obecna sytuacja miałyby sporą wartość. Było tam niesamowicie wilgotno mimo, choć w każdym okopowym składziku z materiałami wybuchowymi powinno mimo wszystko być sucho, aby broń była zawsze zdatna do użycia.

Przed rozpoczęciem eksploatacji kolejnej jamy zabraliśmy lekko zniszczoną lampę naftową, aby mieć czym oświetlić sobie drogę, ponieważ to miejsce wydawało się znacznie ciemniejsze. Wyglądała tak jakby Szwaby pozostawiły w trakcie ucieczki, ale dlaczego uciekali? Wówczas jeszcze się nad tym nie zastanawialiśmy, John powiedział nam, że ją odpali ale musimy się obrócić na chwilę w drugą stronę. Ledwo zdążyliśmy się obrócić a lampa płonęła jasnym i ciepłym płomieniem - jakby tego co najmniej nie mógł zrobić przy nas jakby jakiś sekret przed nami ukrywał. John trzymając lampę prowadził nas, ja szedłem po środku a za nami Andre. Schodzenie na sam dół zajęło nam niespodziewanie dużo czasu. Wcale się nie zapowiadało, że będzie to niewielka jaskinia. W pierwszym pomieszczeniu do jakiego dotarliśmy nie spotkaliśmy absolutnie nic. Jedyne co się stało to André narzekał, że jakieś wilgotne coś złapało go za nogę – jak zwykle przesadza, pomyśleliśmy razem z Johnem, ale wtedy nie wiedzieliśmy jak strasznie byliśmy w błędzie.

Parę kroków dalej w blasku lampy pojawiła się ludzka sylwetka, wszyscy odruchowo wycelowaliśmy broń w tamtym kierunku. Po chwili było słychać jakiś nieludzki krzyk i sylwetka zaczęła pędzić w naszą stronę następnie było słychać tylko huk karabinów i dźwięki potwora powalającego Johna. W tej wydarzyło się coś dziwnego. Z rękawa starszego Anglika wyleciał jakiś świetlisty obiekt - kula ognia czy coś takiego. Nigdy wcześniej nic takiego nie widziałem - pewnie tak odpalił tą cholerną latarnie. Spalone truchło bestii padło głucho na podłogę. John niezbyt wiele powiedział na temat tego co własnej przed chwilą uczynił ale za to opowiedział, co to za paskudztwo napadło nas przed chwilą, nazwał go "złodziejem skór", którego się rzekomo spodziewał ze względu na wygląd wcześniej spotkanych zwłok - pozbawione twarzy i fragmentów skory, którą potwór wykorzystuje do kamuflażu. Cwana bestia.

Po serii niewytłumaczalnych zdarzeń jakie napotkaliśmy w drugiej norze byliśmy przekonani, że już gorzej być nie może. Poza tym każdy z nas chciał jak najprędzej wykonać rozkazy i opuścić to miejsce. Teoretycznie mogliśmy się wycofać ale jak by to wyglądało.

Mając się na baczności uzbrojeni jedynie w karabiny i latarnie wyruszyliśmy w głąb trzeciej jamy. Czułem, że mimo ogromnej niechęci musimy tam wejść i nie ważne jaki zło czeka tam na nas musimy tam wejść i stawić mu czoła. Schodziliśmy w dół bardzo długo wydawało się, że minęła cała wieczność zanim dotarliśmy na samo dno – to już nie była zwyczajna jama w ziemi, był to już fragment potwora zamieszkującego to miejsce – paskudztwo. W trakcie podróży na dno każdy z nas przynajmniej raz został złapany za nogę lub rękę przez jakieś galaretowate coś – André nie przesadzał.

Gdy teren się wyrównał z każdej strony otaczały nas te dziwne galaretowate struktury. Wędrowaliśmy dobrych parę minut odsuwając od siebie macki potwora, które skutecznie zagradzają nam drogę. Dotarliśmy do sali rozświetlonej niebieskim światłem. Zobaczyłem niebieskawy obiekt, który zdawał się emitować światło i złą energię, która wzbudzała w nas niepokój. Części stwora zaczęły formować ludzkie kształty. Atakowały nas pięściami i kolcami, sytuacja zaczyna nas przerastać. Amunicja do karabinów powoli zaczynała się nam kończyć, więc musieliśmy działać szybko. André wyciągnął granat i jednym celnym rzutem trafił niebieski obiekt, eksplozja była na tyle silna, że upadłem na podłogę. Gdy zdążyłem podnieść wzrok ten niebieski obiekt zaczął wydawać z siebie przerażający dźwięk oraz zaczął zmieniać swój kształt. Wszystkie jego fragment zaczęły wpadać do niego aż w końcu wybuchnął rozrzucając po całym pomieszczeniu swoje szczątki oraz niewielka monetę z dziwnym wizerunkiem. Ukradkiem tak, aby John, który stanowczo zabronił nam dotykać tej monety. Wzięliśmy ją i wybiegliśmy na powierzchnię tak szybko jak tylko było to możliwe. Wróciliśmy do reszty oddziału który na nas czekał w tym samym miejscu w którym ich opuściliśmy. André zaczął opowiadać całą historię, która się nam przydarzyła, ale nikt nie chciał nam wierzyć mimo, że na dowód pokazał znaleziona monetę..